

Z życia zamku krzyżackiego sezon 6

Styczeń:

Było już dobrze tak ze dwie niedziele po Trzech Królach. Na dworze śnieg pizgał, że aż miło. Mróz ścinał wszystko co się dało. Jednym słowem, jeśli już ktoś zdecydował się wyjść na dwójczkę do wychodka to mu jajka klekotały niczym bocki na wiosnę.

Kumotr Cichy siedział ze Starym Józwą w ciepłej izbie. Kot spał na ciepłym przypiecku. Śmieci wesolo trzaskały w piecu. Starcy w ciszy sączyli pszeniczne.

Wiatr zawył i uderzył z impetem w zamknięte okiennice, zupełnie jak za młodu kiedy to Stara Walczakowa chujami obkładała Młodego Kumotra i Józwę, jak weszli jej na dzierżawę do sadu po śliwki.

- Pizga - przerwał ciszę Kumotr, i pociągnął łyk z kufła.

- A no pizga - skwitował po chwili Józwa.

Na dworze śnieg pizgał, że aż miło. Mróz ścinał wszystko co się dało. Kumotr Cichy siedział ze Starym Józwą w ciepłej izbie. Kot spał na ciepłym przypiecku. Śmieci wesolo trzaskały w piecu. Starcy w ciszy sączyli pszeniczne.

Kumotr Cichy dostał magiczne pudełko zwane "służbowym telefonem". W pudełku siedział wyjątkowo złośliwy szczenek Trolii.

Ile razy Kumotr naprawiał coś pod sufitem stojąc na drabinie Trolle darty się w niebogłoso.

- Musi lepszy zasięg jest wyżej - oceniał Mag od internetów.

- Wyżej to i rzadsze powietrze - dodawał Stary Józwa, kiedy Kumotr miotając zaklęcia schodził z drabiny, aby uspokoić trolle.

Luty:

Kumotr Cichy wraz ze Starym Józwą, jak co piątek uzupełniali elektrolity w zamkowej karczmie. Dzisiaj jak zwykle pojawili się po biciu dzwonów na Anioł Pański.

I tak siedząc, nad pszenicznym, przy swojej ławie w rogu, karczmy. Obserwowali siedzącego obok brata zakonnego. Brat wiadomo piątek - Post - obiad bez mięsny, jadł sałatkę warzywną.

- Musi pości, bo piątek- mruknął Józwa widząc, jak brat nadział na widelec spory kawałek liścia kapusty.

- E tam, zaraz pości... - odparł po chwili Kumotr, - a skwarki ukrył na dnie miski, żeby Pan Bócek nie widział.

Jakby na potwierdzenie tych słów brat rozejrzał się ukradkiem po sali i wy dobył, z pod liścia kapusty, z dna miski kawałek kury.

W zamkowej karczmie pod opieką brata zakonnego od fechtunku i fikołków, siedziały dzieci z lokalnej ochronki i spożywały posiłek.

- A ty dlaczego nie jesz? - zapytał brat, jednego z brzdąców.

- Bo mnie brzuch boli mistrzu - odparł malec.

- Jak boli brzuch, to trzeba bąka puścić i ból przechodzi - odparł brat.

Kumotr Cichy idąc korytarzem zamkowym usłyszał głośny entuzjazm żaków. Kiedy wyłonił się zza rogu oczom jego ukazał się młodzieniec, który ślizgiem na kolanach finiszował w jednym końcu korytarza. Na drugim końcu stała spora grupa żaków, z kolejnym zawodnikiem, który najwyraźniej szykował się do ślizgu po posadzce na kolanach .

- Przerwa w zawodach - na widok idącego Kumotra ogłosił jeden z żaków.

- Hy... musi sędzia - mruknął pod nosem Kumotr.

Na zamku trwały obchody pogańskiego święta - Tłusty czwartek.

Żacy i dzieci z ochronki mogły liczyć na darmowego pączka. Jednego na łebka. Na straży porządku siostry zakonne postawiły Kumotra Cichego i Starego Józwę. Starcy, budząc respekt dosyć sprawnie rozdawali pączki.

- Poproszę jednego - powiedział jeden z brzdąc podchodząc do Kumotra.
- Ej, ale ty już dostałeś - czujnie łypnął z pod oka Kumotr.
- Ale to dla koleżanki - ripostował malec.
- Przyprowadź koleżankę - Kumotr nie dał się zbić z pantałyku.
- To się nazywa "wyłudzenie na koleżankę" - stwierdził Stary Józwa, jak już malec powlókł się smutny w stronę drzwi karczmy.

Marzec:

W królestwie nastał czas Wielkiej Smuty. Dzieci na zamku pakowały węzełki z jedzeniem i zabawkami i wysyłały je dzieciom na wschodnie rubieże.

- Ha mamy tyle węzełków, w komnacie, że nie będzie lekcji bo nie można pisać na tablicy - cieszył brzdąc.

Chwilę później brzdąc poznał nowe trudne słowo: "Dyktando".

Siostra zakonna prowadziła lekcję przyrody. Brzdące z pobliskiej z ochronki siedziały w ławach i kredkami rysowały na papirusach kolejno omawiane zwierzęta.

- Kto wie, jak nazywają się niedźwiedzie, które żyją w naszych kniejach? - w pewnym momencie zapytała się siostra.

- Koralgol - odezwał się głos z kąta.
- I Uszatek - zawtórował mu drugi.

Do siostry zakonnej właśnie dotarło, że dwójka zakapturzonych przerośniętych uczniów to Kumotr Cichy i Stary Józwa. Na wszelki wypadek nie dopytywała się skąd starcy mają kredki i papirus.

- Proszę pani, a czy to prawda, że jak do bimbru dodamy wody to będziemy mieli gorzałkę?
- jeden brzdąc zapytał przechodzącą obok siostrę zakonną.

W ciszy jaka zapadła w zamkowej karczmie nawet Stary Józwa spojrzął się wymownie na Kumotra Cichego.

- Dajcie spokój - ten próbował załagodzić temat - nie znam typa.

Kumotr Cichy naprawiał ławę uczniowską w jednej z komnat. Naprawa polegała głównie na waleniu młotkiem...

- A co Pan robi ?- zapytał brzdąc, przyglądający się pracy Kumotra.
- Niszcząc naprawiam, taki paradoks - odparł Kumotr Cichy.

Kwiecień:

W sobotni wiosenny wieczór Kumotr Cichy wraz ze Starym Józwą siedzieli na ganku przed domem Kumotra. Popijając pszeniczne kontemplowali zachód słońca.

W pewnym momencie starcy podnieśli kufle.

- To za piękne kobiety, żeby nas odnalazły - Kumotr wznosił toast.
- Cichy już tyle lat za to pijemy i nic - odparł Józwa.
- Proście, a będzie wam dane - Kumotr smagnął ripostą niczym Wujek Staszek.

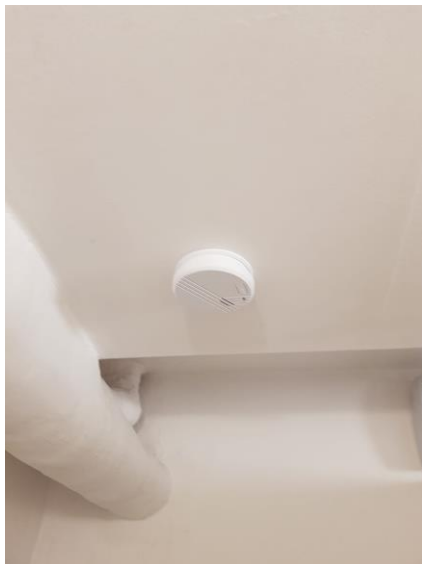
W dniu dzisiejszym żacy na zamku urządzili festyn dla dzieci z okolicznych wiosek.

Kumotr Cichy przechodził koło punktu gdzie brzdące wydawały ciepłą herbatę i ciasteczka.

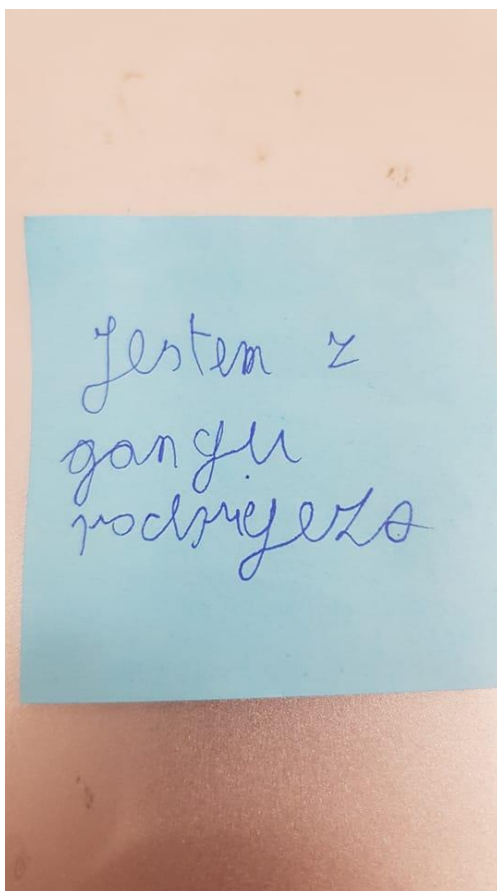
- Może herbatki Kumotrze? - zagadnął grzecznie jeden z malców.
- Nie dziękuję - odparł w zamyśleniu Kumotr Cichy.
- Tą odmową obraził Kumotr moje uczucia - smagnął ripostą malec

- Co montujesz? - z zaciekawieniem zapytał się Stary Józwa, który z nudów plątał się od rana z Kumotrem Cichym po zamku.

- Na zamku jest zakaz palenia. I żeby szczyły ognia nie zaproszyły - tu Kumotr pokazał na klepisko w wychodku, które pokryte było słomą - montuję pudełko z trollem w środku, który ma za zadanie wykrywać fajkowe ziele - dodał schodząc z drabiny - rozumiesz, walka trwa.



Brzdące grypsujo:



Maj:

- Kumotrze co się stało, że Kumotr tak biega od komnaty do komnaty? - zapytała się jedna z siostr zakonnych, widząc Kumotra jak biegał z papierusem i gęsim piórem coś tam notował.
- Polecenie Wielkiego Mistrza - odparł Kumotr Cichy.
- A to niech Kumotr szybciej biega - zripostowała siostra.

- I jak tam młody? - siedzący na ławeczce przed domem Kumotr Cichy, zapytał przechodzącego młodego Siczkę.
- A dobrze - ten odparł.
- I dobrze, nie ma co tego psuć - zripostował Kumotr.

Kumotr Cichy siedział ze Starym Józwą na ławce w zamkowym korytarzu. Przed nimi przelewał się strumień malców zmierzających do zamkowej karczmy na obiad. W przeciw połóżną brnęło dwóch żaków. Na oko Kumotra to oni chyba drugi rok uczyli się na trzecim roku, ale Kumotr się tym jakoś nie przejął, każdy miał własne sposoby na przedłużenie młodości.

I tak gdy strumień dzieci przelewał się w stronę karczmy, Ci szli pod prąd.

- Przysnąłem na alchemii - niespodziewanie pierwszy z żaków powiedział, do drugiego - ależ miałem sen erotyczny.

Po chwili w ciszy jaka zapadała przed drzwiami do karczmy, kiedy dzieci grzecznie z chaosu ustawiały się pary, żeby wejść na obiad, do uszu starców doleciało pytanie:

- Proszę pani, a co to jest alchemia?

Czerwiec:

Kumotr Cichy siedział z Józwą na zydłu w korytarzy zamkowym. W spokoju obserwowali tłumy żaków chodzące w różnych kierunkach zupełnie bez celu.

- Ile teraz trzeba mieć na świadectwie, żeby mieć czerwony pasek? - dobiegło do ich uszu.
- Minimum 4.75
- Co za czasy - odezwał się Kumotr - kiedyś wystarczyło mieć 2.0, 2.1 i czerwony pasek, od ojca, na plecach był w gratisie. A teraz trzeba się namęczyć... 4.75... - pokiwał Kumotr głową.

- Cichy, kurwa przeginasz - powiedział Stary Józwa patrząc na podręczny barek Kumotra Cichego.



Lipiec:

Kumotra Cichy spojrział na swoje dzieło. Pierwszy raz objął płótnem drzwi. Wykonanie nie było to wykonanie najwyższych lotów. Powoli docierało do niego, dlaczego za dzieciaka, jak wchodził do warsztatu tapicerskiego dziadunia ten zwracał się do niego per "Wypierdalaj stąd gówniarzu".

- Miał Dziadunio nosa do ludzi... - mruknął do siebie Kumotr i zabrał się za obstalowanie drzwi w futrynie.



Sierpień:

Wieczór zapowiadał się leniwie, słońce chyliło się ku zachodowi i czule swoimi promieniami głaskało gałęzie drzew. Dwóch starców siedziało na ganku, leniwie od czasu do czasu sięgając po kufel pszenicznego. W powietrzu słychać było wieczorny świergot ptaków, brzęczenie owadów. Słowem nikomu i niczemu nigdzie się nie spieszyło.

- O rzesz kurwa - to mówiąc Kumotr Cichy, zerwał się na równe nogi i mrużąc egzorcyzm ochronny, sięgnął do słoja z ogórkami. Szybkim ruchem wydobyl dwa kiszzone ogórki i główkę czosnku, którą następnie wprawnym ruchem podzielił na dwie połowy. Jeszcze szybciej polał bimber do dwóch musztardówek, z czego jedną w biegu wychylił zagryzając czosnkiem i ogórkiem.

Stary Józwa przyglądał się mu w milczeniu.

- O chuj Ci chodzi? - wymamrotał.

Kumotr, nie odpowiedział, tylko ruchem głowy wskazał kierunek.

- O Jebany - wymamrotał Józwa, po czym sięgnął po musztardówkę i czosnek, szybko powtórzył po Kumotrze egzorcyzm ochronny.

Z lasu, za Majdanem tuż przy płocie zagrody Kumotra, po starych od lat nieużywanych torach, leniwie sunęła lokomotywa...



Dwaj starcy Kumotr Cichy i Stary Józwa siedzieli na zamkowym zydlu w rogu dziedzińca. Grzali w słońcu kości i stawy, bo to podobno pomagało na lumbago. Ukradkiem sączyli pszeniczne, butelki mieli schowane fikuśnie w cerowane skarpety. O dziwo, wyprane i mięciutki. Higiena to podstawa, choć od razu z daleka zalatywało ściemą.

W pewnym momencie na zamkowy dziedziniec weszła zjawiskowa białogłowa. Kiedy przechodziła środkiem rozległo się solidne chrupnięcie. To dało o sobie znać lumbago, kiedy to starcy odruchowo się wyprostowali. Wypieli zapadnięte klaty i wciągnęli brzuchy. Kumotr odruchowo pogładził na twarzy dwudniowy zarost, a Józwa kościanym grzebykiem przeczesał „pożyczkę”, którą co rano starannie układał na gęsi smalczyk.

- No tak, koniec lata i na zamku pojawiają się nowe siostry zakonne –widząc scenę z okna w swojej komnacie, skomentowała Siostra Przełożona.

Wrzesień:

- I widzisz Kumotrze - odezwał się Stary Józwa, siedzący na ławce z jasnym pełnym w rękę - marzył Ci się wypoczynek, słońce, piasek i spokój. Mówisz i masz:



Kumotr Cichy schodził z górnych komnat schodami w kierunku lochów. Z naprzeciwka szło dwóch żaków. Jeden duży, który niósł małą kupkę manuskryptów i drugi mały żak, który niósł dużą kupkę, taką, że tylko nogi u spodu wystawały.

- Nie za dużo manuskryptów dźwigasz? - zapytał się Kumotr, kiedy mijali się na schodach.
- Nie w sam raz - odparł ten duży.
- Kumotr się mnie pytał Cieniasie - zripostował żak głos zza manuskryptów.

Niedaleko zamkowej karczmy w lochach był wychodek. Generalnie wychodek, jak wychodek, stęchlizna, wilgoć i grzyb na ścianach, czasem wyziwy, jednym słowem nie wart był szerszego opisu.

Z wychodka owego korzystają brzdące i żacy z całej szkoły, w celach zaiste różnych.

- O widzicie tu macie wychodek i jakby co to nie musicie iść do komnat na górze - pouczała brzdące jedna z sióstr zakonnych.

- Plosze pani, ale tam jest zajęte... - wydukał jeden z malców.

- Jak zajęte - wpadł w słowo przechodzący obok Kumotr Cichy i zamaszystym ruchem otworzył drzwi do rzeczonoego.

Oczom Kumotra ukazało się dwóch żaków w oparach ziela fajkowego.

- I otwierasz drzwi, i mówisz "przepraszam panów" i idziesz za potrzebą - bez mrugnięcia okiem, kontynuował wypowiedź Kumotr. Malcy stali z rozdziawionymi buziami, Siostra udawała że nie widzi, Kumotr z kamienną twarzą patrzył na żaków.

- No, a wy uważajcie, bo możecie zostać zaskoczeni przez brzdąca, on potem zada dziwne pytanie rodzicielom, oni, jako niepiśmienni, pójdą do skryby, który napisze skargę. Ta z kolei trafi do kanclerza, a on przekaże ją Wielkiemu Mistrzowi. Po drodze każdy przeinaczy sens słów i już się przed chłostą nie wybronicie...

To ostatnie zdanie Kumotr powiedział z wyraźnym błyskiem radości w oku, w końcu publiczne egzekucje zawsze bardzo lubiane przez Kumotra i tłuszcę.

W fikend, jak zawsze Kumotr Cichy wybrał się do wsi na targ. Po zrobieniu sprawunków ruszył w stronę domu. Pod bazarem na murku zawsze siedziała ekipa meneli. Fakt, że ostatnio nastąpiła pokoleniowa zmiana warty, ale młodzi z należnym szacunkiem kontynuowali tradycje przodków. Nie inaczej było i tym razem. Przy murku stało dwóch, chwiali się na nogach, ogorzałe twarze i mętny wzrok. W końcu mogli, w sumie to było już ze trzy zdrowaśki po południowym biciu dzwonów na Anioł Pański.

Przechodząc nieopodal nich Kumotr usłyszał fragment rozmowy:

- A kontakt z synem masz? - zapytał pierwszy z meneli.
- Jakiś jest... - odparł drugi.
- Bo wiesz, że trochę patologią zalatujesz? - kontynuował pierwszy.
- Kurtyna - mruknął Kumotr i ruszył w stronę domu.
w stronę domu.

- Ech, kiedyś trolle uczciwie szczały do wiader z mlekiem na zsiadłe i było co pić do ziemniaków z koprem - mruknął Kumotr Cichy - ale odkąd jest UHT przerzuciły się na gumy do żucia pod ławkami i pożytek z tego żaden.



Październik:

- O rzesz w kurwę - jęknął Kumotr Cichy dźwigając skrzynkę z jabłkami.
- O i widzi Kumotr - odezwał się na to jeden z braci zakonnych - musi Kumotr pójść do gminy i tam wszystko sprawdzić. Jaki pesel i czy Kumotr może dźwigać czy nie.

Kumotr Cichy dorabiał w karczmie zamkowej. Było już późno i karczma pustoszała, w kącie przy ławie nad miskami klusek ze skwarkami siedziało dwóch brzdąców. Nagle do karczmy weszła białogłowa i w nie wybrednych słowach kazała dzieciakom kończyć posiłek, po czym wyszła. Nie przesypało się nawet ćwierć klepsydry piasku, jak malcy zaczęli kontynuować rozmowę dłubiąc widelcami w miskach w poszukiwaniu skwarek.

- Chłopaki, ta pani to był siostra zakonna czy wasza mama? - zapytał po chwili Kumotr.
- Moja mama, ale ona tak ma zawsze w poniedziałek - odezwał się pierwszy - zawsze są jakieś ancymonki.
- Nie narzekaj, jak dorośniesz to zrozumiesz czym jest poniedziałek - odparł Kumotr.
- W sumie racja, ja też nie lubię poniedziałków i środy - kontynuował pierwszy.
- Jak tak na to patrzę, to mój tata ma codziennie same poniedziałki - dodał drugi.

- Zwiększa potencjał pocałunku - przeczytała jedna z dziewczyn.
- Potencjał umysłowy - sprostowała druga.



Kumotr Cichy stał na drabinie i wiercił dziury w ścianie.

- Kumotrze, czy Kumotr przyjdzie i mi też po bzyka? - zapytała jedna z siostr zakonnych widząc jak Kumotrowi robota sprawnie idzie...

- Do roboty Kumotrze, do roboty - głos karczmarza wyrwał z zadumy Kumotra Cichego, który że czasy były liche, dorabiał w zamkowej karczmie.

- Poproszę kotlet opanierczony - nadal w uszach brzmiały mu słowa brzdąca stojącego po darmowy obiad.

Kumotr Cichy jak co dzień w porze obiadu odziany w kuchenny fartuch, krzątał się w karczmie. W kącie sali nieopodal kominka siedziało kilku braci zakonnych. W milczeniu, nad miskami kapusty z grochem, obserwowali Kumotra, jak wprawnym ruchem rozdawał brzdącom obiad.

- Wiecie - odezwał się jeden z nich - Kumotr w tym fartuszku wygląda jak Mama Muminka.

"W zamkowej kuchni był dzień jak co dzień. Dzieci nad miskami kaszy ze spyrką gadały jak najęte, siostry zakonne plotkowały o rycerzach, a Kumotr Cichy mieszając chochlą barszcz, klnąc na czym świat stoi, próbował odnaleźć wewnętrzne szczęście." - odnotował nadworny skryba.

W ciszy zamkowych lochów, przy blasku świecy zamkowy skryba skrobał gęsim piórem zapis w wielkiej księdze.

"Konkurs jesiennych kulinariów, A.D. 2022, polegający na tym, że dzieci przynosiły z domu dania zrobione z produktów jakie kto miał pod ręką, przebiegał w miłej spokojnej, pełnej przyjaźni i zrozumienia, atmosferze. Może dlatego, że każda z siostr zakonnych trzymała w ręku nóż...

... i widelec" - skryba dopisał po chwili namysłu.

Od rana Kumotr Cichy stojąc na drabinie w nawie głównej wieszał nowe tablice informacyjne. Nowe, bo z korka, takie do wieszania papierusów, stare kamienne, na których pisało się kredą lub węglem szły w zapomnienie.

Nowoczesność.

Kumotr Cichy stał na drabinie w ciszy, tylko od czasu do czasu mamrotał jakąś klątwę lub zaklęcie...

- I patrz jak wiele potrzeba zmian, żeby się nic nie zmieniło - skwitował całe zdarzenie jeden z braci zakonnych obserwujących całe zdarzenie.

Listopad:

Kumotr Cichy wraz z braćmi zakonnymi od fikołków przesiadywał w zaciszu biblioteki. Miejsce spokojne to i pogadać można było.

W pewnym momencie do komnaty weszła dziewczynka.

- Czy są "Dziady"? - zapytała siostrę zakonną posługującą w bibliotece.

- Są - odparli chórem bracia i Kumotr.

Kumotr Cichy przytargał zegar z kukułką do komnaty braci zakonnych.

- O dziękuję, jest Kumotr jak zwykle nieoceniony - powiedział brat od fikołków.

- 4 z minusem - smagnął ripostą brat od matematyki i innej wiedzy tajemnej - został Kumotr oceniony.

Był mroźny dzień, woda zamarzała, lekko prószył śnieg. Przez zamkowy dziedziniec, w samej tylko Inianej koszuli, dziarsko dzierżąc miotłę w dłoni, szedł Kumotr Cichy. Nikt nie wiedział ile Kumotr miał lat, ale był tak stary, że zimno bardziej go konserwowało niż mu przeszkadzało.

Z jednego ze skrzydeł zamku wyszła siostra zakonna z dziećmi.

- Dzieci proszę zapiąć kożuski i założyć czapki – stanowczym głosem rozkazała siostra. Część dzieci widząc Kumotra zaczęła się buntować przed założeniem czapek.

- Kumotr Cichy jest bardzo dobrym złym przykładem – stanowczo ucięła dyskusję siostra.

- Kumotrze, Kumotrze – trzy dziewczyny dopadły Kumotra Cichego na zamkowym korytarzu – Czy Kumotr ma coś do naprawy?

- A wy jesteście jedną z ekip, które walczą o złotą odznakę „Młodsze Kumotra”?

- Tak i potrzebujemy coś naprawić – przytaknęła jedna z dziewczyn.

- Na tą chwilę tą nie mam nic – po chwili namysłu odparł Kumotr – ze wszystkim jestem na bieżąco.

- To może my coś zepsujemy, a potem naprawimy? – sprytnie zapytała druga.

Grudzień:

Kumotr Cichy w ciszy zamkowego korytarza składał choinkę. Sztuczną, bo gajowy się w zeszłym roku wkurwił się na złodziei i sam wyciął wszystkie świerki w lesie, więc teraz rosną same brzozy i sosny. Świerki spalił, tłuszcz stała w milczeniu i patrzyła na ognisko. Święta w zeszłym roku były wyjątkowo ponure. Gdzieś koło stycznia, gajowy wpadł we wnyki i to tuż za progiem domu. Wiadomo, Bóg wybacza, wieś nigdy...

Kumotr Cichy w ciszy zamkowego korytarza składał sztuczną choinkę.

- CHOOINKAAA !!! - ciszę przerwał okrzyk dziecka, wieść rozeszła się po okolicznych komnatkach lotem błyskawicy. Dzieci wyległy na korytarz. Siostry zakonne nerwowo próbowały opanować entuzjazm dzieci.

- No i właśnie dyktando ze słówek z "ó" i "erzet" właśnie szlag trafił - nie bez satysfakcji mruknął pod nosem Kumotr Cichy.

- Czy Kumotr ma wykrywacz metalu? - jeden z żaków zapytał Kumotra.

- Nie, a po co ci?

- Zgubiłem telefon w śniegu...

Kumotr Cichy spojrział na kromkę chleba.
Kromka chleba radośnie spojrzała na Kumotra...



- Im bardziej Kumotr odśnieża. Bim Bom.
Tym bardziej pada śnieg. Bim Bom.
Jak biały puch z poduszki - mrucał pod nosem Kumotr Cichy odgarniając śnieg z zamkowego dziedzińca.
- O Kumotrowi udzielił się już świąteczny nastrój - skomentował to jeden z dwóch, przechodzących nieopodal, braci zakonnych.

